

Amerykański *tenure* a polska habilitacja

Kiedyś w „PAUzie Akademickiej” zapowiedziałem podzielenie się uwagami na temat amerykańskiego systemu *tenure* – „dożywocia”. Co niniejszym czynię. Owe dożywocie zapewnia wolność myślenia w poszukiwaniu prawdy oraz niezależność uczonego i gwarantuje niekaranie za „niewłaściwe poglądy”. System *tenure* jest jakby odpowiednikiem polskiej habilitacji – tylko nieco inny, może nawet bardziej mobilizujący.

Polega na stosowaniu 6-letniego okresu próbnego, w którym każdego roku pracownik naukowy jest oceniany według trzech kryteriów: badań, dydaktyki (oceny studentów – anonimowe i statystyczne) i pracy (służby) dla potrzeb katedry, wydziału i uczelni, regionu itp. Żle funkcjonujący pracownik nauki, gdy nie rokuje niczego dobrego, może być zwolniony już po jednym roku. Ocena jest przeprowadzana przez profesorów *tenured* (tj. o rangę wyższych) z tej samej katedry/institutu, wydziału, uczelni oraz wiceprezydenta ds. naukowych i Radę Nadzorczą, a na końcu prezydenta uczelni. I tak – co roku. W ostatnim roku zbierane są oceny spoza uczelni. Najtrudniej jest otrzymać pozytywną ocenę od kolegów/koleżanek z tej samej katedry/institutu. Oni poznali się już najlepiej na kandydacie i muszą zdecydować, czy chcą z nim pracować do końca jego/jej zatrudnienia; ich negatywna ocena jest decydująca spośród wszystkich ocen. Stąd nakazuje to kandydatowi odpowiedni kodeks zachowania w miejscu pracy. Oczywiście są wymagane publikacje w recenzowanych periodykach, średnio dwie publikacje na rok, co – przy znacznym odsetku odrzucanych prac – jest bardzo ostrym kryterium. Po sześciu latach kandydat ma od dziesięciu do kilkunastu publikacji tego typu.

Dość powszechnie uważa się, że *tenure* odpowiada polskiej habilitacji. Jednakże poszczególne rozdziały pracy habilitacyjnej nie podlegały tak ostrym kryteriom oceny, ponieważ w Polsce ocena prac habilitacyjnych nie jest dokonywana w ciemno (*blind refereed*). Polska praca habilitacyjna to monografia-książka na wybrany, szerszy temat, z której tylko jeden, a niekiedy może parę rozdziałów, wnosi coś nowego do nauki. Reszta rozdziałów to tzw. „massa tabulae”, która nie przeszłaby przez sito „oceny w ciemno”, jaką w systemie *tenure* musi przejść każdorazowa publikacja.

W USA nominacji towarzyszy regulaminowa podwyżka pensji oraz odpowiedni dokument podpisany przez prezydenta (rektora) uczelni. Na koniec nominowany zwykle udaje się z rodziną na miłą kolację do restauracji – oczywiście na swój rachunek. Wielu z nich marzy o Nagrodzie Nobla i niektórzy kiedyś w przyszłości ją dostaną. Przynajmniej tak o tym mówi statystyka.

Zalety *tenure* są następujące:

- 1) możliwość wczesnego zwolnienia osoby, która nie spełnia kryteriów oceny każdego roku. I to ma miejsce w praktyce. Ludzie, którzy nie potrafią sprostać kryteriom nauki, nie blokują miejsc pracy innym;
- 2) zatrudniony na tzw. *tenure track* od razu dostaje tytuł profesora-instruktora (niekiedy wyższy), czyli ma uprawnienia samodzielnego pracownika nauki (wg polskiej terminologii), ale może je rychło utracić, jeżeli w okresie próbnym nie sprosta kryteriom oceny;
- 3) kandydat nie musi drukować książki (z czym zwykle związane są kłopoty), ponieważ jest oceniany na podstawie zbioru prac, które jednak wszystkie przeszły ocenę *blind refereed*;
- 4) profesor z *tenure* ma zapewnioną swobodę wypowiedzi, aczkolwiek musi liczyć się z kulturą wypowiedzi.

Młodzież naukowa w Polsce niech jednak nie cieszy się za wcześnie. Naukowiec z *tenure* na amerykańskiej czy kanadyjskiej uczelni może pracować tak długo, jak pozwala mu na to zdrowie. Jego przełożeni nie mogą nawet napomknąć: – „A kiedy to delikwent planuje przejść na emeryturę?”. Byłaby to dyskryminacja ze względu na lata życia, grożąca procesem sądowym i sporym odszkodowaniem ze strony uczelni.

Oczywiście profesura w zaawansowanym wieku taktownie rezygnuje ze stanowisk kierowniczych – zwłaszcza ci spośród niej, którzy ciągle mają siły na twórcze badania i oddziaływanie. Czynnici uczeni najczęściej nie chcą nawet myśleć o administrowaniu, a do administracji przechodzi profesura, która już jakby zakończyła swą naukową karierę.

Profesor może jednak być zwolniony w dwóch przypadkach: (i) gdy program nauczania, w którym był zatrudniony, został zlikwidowany; (ii) gdy popełnił poważne wykroczenie o charakterze nieetycznym.

W Polsce, aczkolwiek przewód habilitacyjny i habilitacja zostały szczęśliwie bardzo uproszczone, to jednak nie każdy profesor ma zapewnione „dożywocie” w pracy i związaną z tym swobodę wypowiedzi. Może jednak warto wprowadzić *tenure* w III RP?

ANDRZEJ S. TARGOWSKI
Western Michigan University,
Kalamazoo, MI, USA